

ADRIAN BEDNAREK

PASAŻER NA GAPE



NOVAE RES

Pasażer na gapę

Wydanie pierwsze, ISBN: 978-83-8147-229-6

© Adrian Bednarek i Wydawnictwo Novae Res 2019

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Wioletta Cyrulik

KOREKTA: Emilia Kapłan

OKŁADKA: Paweł Panczakiewicz

SKŁAD: Katarzyna Dambiec

DRUK I OPRAWA: Abedik SA

WYDAWNICTWO NOVAE RES

Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl

<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.

Dla Darii – życie u Twojego boku jest
najpiękniejszym, co mi się przytrafiło.

*Miłość jest ślepa. Im mocniej się kogoś kocha, tym bar-
dziej irracjonalnie się postępuje.*

Stephenie Meyer

1

Długonoga blondynka przekroczyła próg budynku. Zadupie w południowej Polsce, wieś zabita dechami, trzy domy na krzyż i ogrodzony dwumetrowym murem dziewiętnastowieczny moloch. Szpital psychiatryczny z oddziałem zamkniętym górował nad okolicą.

– Widzenie, oddział psychiatrii sądowej – zakomunikowała staremu portierowi z łysą głacą i wielkim węgrem na nosie.

– Dowód osobisty – warknął, skanując ją wzrokiem. W krótkiej spódniczce, bluzce z dużym dekoltem i umalowanymi na czerwono ustami wyglądała jak elegancka prostytutka. – Czubki, które powinny gnić w więzieniu, mają w tym hotelu specjalne względy? Mogą sobie ściągać dziewczynki na święta? Coraz fajniejszy mamy klimat.

Przemilczała jego uwagę i rzuciła dowód na blat. Staruch podniósł dokument. Dowód był znakomicie podrobiony, co sprawdziła w banku, zakładając na niego konto. Falszerz, który kosztował równowartość dwóch miesięcznych czynszów za mieszkanie, dobrze się spisał. Nie

żałowała, niedługo i tak mieszkanie w Polsce nie będzie jej potrzebne. W dowodzie wszystko się zgadzało. Wiek, kolor oczu, wzrost, a nawet zrobione na tę okazję włosy, idealnie pokrywały się ze zdjęciem. Według dokumentu była dwudziestojednoletnią, zielonooką, mierzącą metr siedemdziesiąt jeden mieszkanką Kielc.

– Rzeczy osobiste i wszelkie metalowe przedmioty zostawić w depozycie. – Staruch wskazał ręką w głąb korytarza. Zapisał jej dane, oddał dowód i wręczył przepustkę. – Przed wejściem na zamknięty czeka jeszcze jedna kontrola. Można przynieść pacjentowi fajki lub coś do jedzenia, ale ty nie po to tu przyszedłaś, prawda, laluniu? – dodał lubieżnym głosem.

Zignorowała prostytutką docinkę ciecia.

– Wesołych świąt i mokrego dyngusa! – krzyknął na odchodne.

Zostawiła rzeczy w depozycie i weszła do windy, która zawiozła ją na drugie piętro. Piętro oddziału zamkniętego. Każdy krok wywoływał parszywy ból. Jeszcze kilka dni temu samo chodzenie w szpilkach sprawiało jej trudności. Szybko je opanowała. Większy problem stanowił cenny ładunek, który miała przetransportować. Uwierał, piekł, niemal rozcinał ją od środka. Zgodnie z przypuszczeniami wejścia pilnował sprawiający wrażenie mania-ka ćwiczeń siłowych pielęgniarz. Prawdziwy wielkolud z karkiem jak opona do tira i bickiem rozrywającym koszulkę. Podszedł do niej, gdy tylko zbliżyła się do zakratowanych drzwi.

– Poproszę przepustkę. – W przeciwieństwie do starucha zachowywał się kulturalnie. Nawet się uśmiechnął. Z pewnością nie przypuszczał, że dyżur w Wielką Sobotę umili mu widok ślicznej blondynki.

Pokazała plastikową kartę upoważniającą do wejścia na oddział zamknięty. Przyjrzał się przepustce uważnie.

– W porządku. Widzenie potrwa trzydzieści minut. Zgodnie z regulaminem przysługuje pani prawo do skorzystania z obecności pielęgniarza podczas pobytu w pokoju wizyt. Dla własnego bezpieczeństwa – podkreślił, prezentując minę kiepskiego amanta.

– Nie, dziękuję. – Przybrała niewinny wyraz twarzy, który dla pewności jeszcze dzisiaj doszlifowywała przed lustrem. – Chcę porozmawiać z pacjentem w cztery oczy.

– Pani wybór – odparł. – Ponieważ jest to oddział, w którym przebywają przestępcy uznani przez sąd za niebezpiecznych i wszyscy pacjenci mają tu status niebezpiecznych, nie wolno im przynosić żadnych ostrych przedmiotów. Wobec tego będę musiał panią dokładnie przeszukać, żeby się upewnić, czy nie próbuje pani czegoś przemycić.

Skąpe ciuszki, jasne włosy, słodka buźka. A przed nią osiłek na co dzień zajmujący się czubkami. Zakładała, że skończy się to macaniem pod pretekstem przeszukania. Zaprowadził ją do pomieszczenia znajdującego się tuż obok wejścia na oddział. Kazał stanąć w lekkim rozkroku. Nagle ogarnął ją strach. Dobrze znała procedurę. Nieraz przeszukiwali ją w więzieniach. Najpierw, jak odwiedzała

ojca, później dołączył do niego brat. Ale nigdy nie przenosiła żadnego ładunku. Całe szczęście to szpital i pielęgniarz nie dysponował wykrywaczem metali. Wtedy od razu byłoby po wszystkim.

– Proszę wybaczyć taką skrupulatność... – Napalone łapska pielęgniarki ściągnęły szpilki i chwyciły ją za kostki u stóp. – Ale na mojej warcie nic nie przedostanie się do środka. – Przesunął ręce w górę.

Pieprzył o skrupulatności, a był rozproszony jak dziecko w Disneylandzie. Szedł wyżej. Niemal pożerał ją wzrokiem. Pewnie, gdyby mógł, na czas macanka wyjąłby swojego ptaka na zewnątrz.

– Proszę pamiętać, że istnieje cienka granica między przeszukaniem i molestowaniem – powiedziała z przekorą.

Użyła tekstu, który przyszedł jej do głowy wczoraj rano w pociągu, podczas pięciogodzinnej podróży na to zadupie. Słowo „molestowanie” wypowiedane przez długonogą blondynkę do wielkoluda z potężnym bickiem zawsze zwiastowało dla niego kłopoty.

– Proszę pani! – oburzył się. – W przeciwieństwie do zdecydowanej większości gburów przebywających w tym budynku, ja jestem dżentelmenem. Wykonuję jedynie swoją pracę – ściemniał, ale pojął aluzję. Przyspieszył proces przeszukiwania. O krocze i piersi otarł się nieśmiało, jakby się bał, że może zrobić coś niewłaściwego. Dokładnie tak, jak sobie zaplanowała. – Proszę, może pani iść.

Opuściła pomieszczenie z wielką ulgą. Pielęgniarz otworzył zakratowane drzwi i poprowadził ją do sali odwiedzin. Znajdowała się zaraz przy wejściu, daleko od głównej części oddziału. Nic specjalnego, dwa krzesła i stolik, a na stoliku popielniczka i zapalki. Przynajmniej trochę intymności. Nie to, co przepelnione, więzienne świetlice, gdzie spotkania toczyły się w strasznym gwarze pod czujnym okiem strażników.

– Proszę usiąść i poczekać, zaraz przyprowadzę pacjenta. – Pielęgniarz wyciągnął ze spodni pęk kluczy. – Wiem, że to pewna niewygodna, ale na tym oddziale nie mogę zostawić gościa przy otwartych drzwiach. – Skinęła ze zrozumieniem głową.

Wyszedł. Słyszała, jak przekręca klucz w zamku.

– Proszę usiąść i poczekać – sparodiowała jego słowa, zwracając się do zamkniętych drzwi.

Stopy błagały o chwilę odpoczynku. Nie były przyzwyczajone do szpilek, więc szybko się męczyły, ale i tak nie mogła ich jeszcze ściągnąć. Ani tym bardziej usiąść. Będzie musiała się męczyć aż do chwili przekazania łańdunku.

2

Maciek Gosławski leżał na niewygodnym łóżku w zamkniętym pokoju i gapił się na sufit. Siedział u czubków zdecydowanie za długo. Przez pół roku przebywania z idiotami, wysłuchiwanie conocnych wrzasków, spotkań z psychiatrami i uczestniczenia w grupowych, pozbawionych sensu gadkach ominęło go Boże Narodzenie, rocznica śmierci matki i dwudzieste siódme urodziny. Teraz spędzał tu Wielką Sobotę. Lepsze to niż więzienie, tam byłby skończony – powtarzał sobie za każdym razem, gdy dopadał go kryzys spowodowany życiem w zamknięciu. Wydymał policję, dzięki czemu mógł się czuć jak gość. Gdyby nie jego spryt i szybkie myślenie, za tamtą akcję dostałby pięć do dziesięciu lat, albo nawet ćwiarę, na szczęście nie podłapał debilnego pomysłu reszty ekipy. Wyszedłby jako stary chłop, poza tym każdego dnia musiałyby się martwić o zachowanie dziewictwa swojego odbytu. Mimo wątlej budowy ciała, wzrostu metr siedemdziesiąt, łagodnych, niemal dziecięcych rysów twarzy i gęstych ciemnych włosów jak u zniewieściałego muzyka, uważał się za twardziela. Robił rzeczy, przy których

niejeden posrałby się w majty. Ale przy odsiadujących ćwiary osiłkach to mogłoby nie wystarczyć. Nasłuchiwał się dużo o więzieniu. Jego niedoszła rodzina lubowała się w długich wyrokach. Pierdel był piekłem dla takich jak on. A tutaj miał wygodny pokój na drugim piętrze. Fakt, z zakratowanym oknem i drzwiami bez klamek. Za to z kolorowymi ścianami i w dodatku jedynekę. Poza tym w ciągu dnia można było jarać w specjalnej świetlicy, a żarcie też serwowali całkiem niezłe. Jedyne, co musiał robić, to łykać proszki, które przynajmniej od czasu do czasu serwowały mu banię trochę słabszą od alkoholu, chodzić na badania do doktora i uczestniczyć w tych jebanych terapiach grupowych. Warunki niezłe, główny problem stanowił doktor.

Na początku liczył, że łatwo sobie poradzi z psychiatrą. Nie był czubkiem. Co to, to nie. Był niezwykle cwany graczem. Znalazł się w sytuacji bez wyjścia, a decyzja, którą podjął, pozwoliła mu ocalić dupsko przed więzieniem. Prawdziwy zawodnik, tak o sobie mówił. Doktor był innego zdania. Nienawidził swoich pacjentów, Maciek wcale mu się nie dziwił. Oprócz niego na oddziale przebywali sami wariaci. Między innymi koleś, który gwałcił swoją matkę, gość godzinami rozmawiający z Bogiem o Apokalipsie i gej, który z zazdrości próbował otruć swojego kochanka, a potem odgryźć mu fiuta. Sami pojebani frajerzy. Maciek miał szybko wyrwać się z tego domu wariatów i wrócić do realizacji ambitnych planów na wolności. Zachowywał się wzorowo, pokazując

wszem i wobec, jak wspaniałe są metody psychiatryczne i jak skutecznie pomagają chorym wrócić do życia w społeczeństwie. Wielokrotnie tłumaczył doktorkowi, że zrozumiał swój błąd, że wtedy poniosły go nerwy i nigdy więcej nie zachowa się podobnie. Obiecywał też, że zrezygnuje ze swojego dawnego fachu. Znajdę uczciwą pracę, założę rodzinę, będę miał dzieci. Kto wie, może kiedyś mi się poszczęści, wybuduję domek na przedmieściach i będę go spłacał do emerytury. Tak mówił do najważniejszej osobistości w szpitalu. Doktorek pozostawał głuchy na jego argumenty.

– Dlaczego mnie pan nie wypuści? Przecież obaj wiemy, że jestem zdrowy, a te moje problemy to zwykłe pierdolenie! – Podczas jednej z sesji puściły mu nerwy i spytał bezpośrednio.

Niski facet z gęstą brodą potarł tylko złoty sygnet na palcu i uśmiechnął się w sposób tak bezczelny, że Maciek z miejsca nabrał ochoty, aby przyłożyć mu w ryj.

– Pewnie, że jesteś zdrowy. Tylko idiota by tego nie zauważył. – Doktor obrzucił go pełnym pogardy spojrzeniem. – Widocznie sędzia był kretynem, bo żaden z ciebie wybitny aktor. Ale ja nie jestem kretynem. Tacy jak ty myślą, że są cwani, bo udało im się wyrolować jakiegoś maniaka paragrafów. Znajdują sobie niezłego adwokata, który nauczy ich paru kwestii, podramatyzują w sądzie, potem powtórzą wyuczone kwestie przed biegłym, który być może od czasu do czasu zagląda do kieliszka wspólnie z adwokatem, i zaraz mają orzeczenie o niepoczytalności.

Liczą, że w szpitalu szybko udowodnią przed lekarzem, jacy są zdrowi, dostaną zaświadczenie i powrócą na wolność. Na takim wałku. – Z dumą pokazał gest Kozakiewiczza. – Tutaj ja decyduję, kiedy jesteś zdrowy. Mogę cię trzymać, ile tylko zechcę. A zamierzam jeszcze długo. Ile ci groziło? Pięć lat, może siedem... A jak skończyli twoi kumple...?

Nie wytrzymał, nawrzeszczał na doktorka. W sumie nie było w tym nic dziwnego, bo przecież tak powinien zachować się zdrowy człowiek na wieść, że kilka kolejnych lat spędzi w psychiatryku. Wielki profesorek, który dyplomami wytapetował sobie ściany gabinetu, nie miał pojęcia, że Maciek Gosławski nie jest zwykłym cwaniakiem. Jak na prawdziwego zawodnika przystało, jeszcze zanim przewieźli go z aresztu do czubków, zdążył sobie zabezpieczyć alternatywę. Ta myśl pozwalała mu utrzymać się na powierzchni i traktować pobyt jako średnio udane wakacje w wiejskim ośrodku wczasowym w mało rozwiniętym kraju. Długo opracowywał różne koncepcje swojej ucieczki. W końcu, gdy dokładnie obmyślił plan, postanowił wprowadzić go w życie. Wszystko miało się zacząć dzisiaj, w Wielką Sobotę.

Półtora miesiąca temu wysłał ostatni list do swojej cioci w Pucku, jedynej osoby, którą oficjalnie obchodził jego los. Tak naprawdę ciotka miała go gdzieś, za niewielką opłatą zgodziła się służyć za skrytkę pocztową. Pisał średnio co dwa miesiące. Każdy list zawierał stek bzdur wyssanych z palca, ale brzmiał wiarygodnie. W ostatnim użył słowa

klucza i zgodnie z wymyślonym jeszcze w dobrych czasach szyfrem przekazał wiadomość wraz z instrukcjami. Wiedział, że Magda sobie poradzi. Zawsze mógł na nią liczyć, była lojalna i sprytna. Poza tym nigdy nie złamała danego słowa. Z optymizmem oczekiwał Świąt Wielkanocnych, liczył, że dyngusa spędzi daleko od wariatkowa, w objęciach ukochanej kobiety. Żegnajcie, frajerzy! Gnijcie sobie w tych celach! Miejcie nadzieję, że doktorék kiedyś was wypuści! Ja wolę działać, bo świat należy do ludzi czynu! Takie myśli były na tapecie. Dopiero wczoraj po południu wszystko całkowicie się spierdoliło, a planów nie dało się już zmienić.

Chrobotanie zamka w drzwiach wyrwało go z zamyślenia. Wróciły jebane komplikacje, pomyślał. Wczoraj dokooptowali mu kolesia do celi. Na pierwszy rzut oka całkiem normalny. Po czterdziestce, wyższy o półtorej głowy, smukły (choć bardziej pasowałoby określenie zbity), jasne włosy, lekki zarost i łagodny wyraz twarzy. Ciągle mrużył oczy, jakby potrzebował bryli, żeby lepiej widzieć. Facet z gatunku tych, o których mówi się, że wyglądają na pocziwych, a tacy najczęściej trafiają do czubków. Po bliższym poznaniu Nowy, jak go nazwał, okazał się prostakiem i bucem. Dużo kłapał ozorem, głównie ściemniał. Opowiastki o lasach, morzu i randkach w luksusowych hotelach Maciek traktował z przymrużeniem oka. Na pytanie, za co gwarantuje, w odpowiedzi usłyszał: „Za to, co każdy tutaj, za niepoczytalność”. Nie raczył się też przedstawić. Poprzedniej nocy wył przez sen niczym silnik

diesla odpalany przy minus dwudziestu. Jego chrapanie zagłuszyło ryki ćpuna z pokoju obok, które należały do conocnego repertuaru. Właśnie przez tego ćpuna Maciek postanowił, że nigdy nie chce mieć dzieci. Jeśli słuchałby podobnych ryków codziennie przez kilka lat, naprawdę nadawałby się do czubków. Ale wczoraj w nocy stwierdził, że woli ćpuna, który w końcu się męczył i zasypiał, niż chrapiącego współlokatora. Poza tym rano Nowy robił brzuszki na podłodze, strasznie przy tym sapiąc i puszczając głośne bąki śmierdzące gorzej niż zdechły szczur. Wykonywał je w staroświecki sposób, z pełnym wyprostem pleców. Metoda, która mogła uchodzić za skuteczną w latach osiemdziesiątych, w ćwiczeniowym ciemnogrodzie. Poza uszkodzaniem lędźwi nie dawały nic, co było widać na pierwszy rzut oka. Brzuch Nowego może i nie był gruby, ale zarysu mięśni nie dało się zauważyć.

Tak naprawdę Maciek miał gdzieś, czy gość chrapie, czy zostawia po sobie odór jak z szamba. Jeśli miałby ochotę, mógłby ćwiczyć układy taneczne do baletu albo rapować o minionych czasach, gdy świat nie był podłączony do smartfona, na każdym rogu nie czyhały kamery, a ludziom żyło się lepiej, bo nie tylko hajs miał znaczenie. Mógłby nawet od rana walić sobie gruchę, i tak byłby lepszy od większości popaprańców z tego szpitala. Tyle że przywieźli go o dwa dni za wcześniej! Dwie pierdolone doby sprawiły, że cały plan diabli wzięli, a on jeszcze nie zdążył ułożyć nowego. Wściekły podniósł się z łóżka. I tak już nie poleży w spokoju. Nowy zaraz zacznie

truć dupę streszczaniem swojego spotkania z doktorkiem albo opowie o kolejnym drogim hotelu, w którym dymał miss mokrego podkoszulka.

– Ależ ciekawe doznanie – odezwał się Nowy, przekraczając próg. – Przerabialiśmy z panem doktorem rysunek. – Wszedł do środka, udając śmiertelną powagę. Od początku wypowiadał się z pogardą o lekarzach.

Pielęgniarz wpuścił Nowego i odezwał się tonem, który był tak doskonale obojętny, że serce stawało dęba:

– Gosławski, masz widzenie. Idziemy.

Nareszcie! Moja ukochana! I co ty na to, frajerze? Wracaj do swoich wymaginowanych lasek, ja idę się spotkać z prawdziwą kobietą! Całe jego wnętrze chciało wykrzyzczeć te słowa wprost w gębę Nowego. Powstrzymał się i przełknął tylko gorzką ślinę.

– Podobno przyszła jakaś dupeczka. – Nowy przejechał mu dłonią po włosach. – Tak przynajmniej plotkowali panowie w bieli. – Wskazał kciukiem pielęgniara. – Farciarz, baw się dobrze. Aaa, byłbym zapomniał. Wyżydziłem u wodza ośrodka karty do gry. Wprawdzie na razie dostaniemy tylko Piotrusia, ale to zawsze coś, na dobry początek. Obiecał, że dostarczą je, jak wróci do pracy, zaraz po dyngusie.

– Jak zdąży wytrzeźwieć – dodał pielęgniarz, który nie mógł powstrzymać się od docięcia swojemu szefowi.

Nowy zaniósł się śmiechem. Maciek wstał z łóżka, z trudem stłumił emocje i poszedł za pielęgniarem do pokoju widzeń.

3

Konrad poczekał, aż tępy gówniarz, z którym przyszło mu dzielić celę, wyjdzie i osilek w białych ciuchach zamknie wreszcie drzwi. W końcu był sam, mógł zdjąć sztuczny uśmiech z twarzy. Od szczerzenia kłów przed doktorkiem rozboleła go żuchwa. Oszłołom ubzdurał sobie, że koniecznie musi z nim porozmawiać jeszcze przed świętami. Zarzekał się, że przyszedł do pracy w Wielką Sobotę tylko dla niego.

Nic dziwnego, pomyślał Konrad. Na pewno przeczytał akta i nie mógł się doczekać spotkania w cztery oczy.

Uśmiech debila przyklejał do twarzy dość często, zwłaszcza podczas spotkań z osobami decyzyjnymi w placówkach, w których przebywał. Robił to od momentu, w którym sędzia sądu apelacyjnego ogłosił wyrok: Niepoczytalny, nie może odpowiadać za swoje czyny. Należy skierować na leczenie psychiatryczne.

Rozłożył się wygodnie na łóżku. Miękki materac... Kiedyś był dla niego normą, nigdy nie zachwycał się kawałkiem owiniętej w prześcieradło gąbki, która sprawiała, że dupsku robiło się przyjemnie. Rok w więzieniu

i kolejne pięć w szpitalu psychiatrycznym o zaostrożonym rygorze zmieniły jego podejście. Twarda pryczka i towarzysze niedoli przypominający pacjentów Azylu Arkham pokazali, że należy doceniać z pozoru drobne rzeczy. W pierdłu siedział z gangsterem, mordercą żony i jakimś leszczem od polityki, który ukradł za dużo pieniędzy i tym samym naraził się panującej wówczas władzy.

Polityk miał najgorzej. Jednogłośnie wybrali go cwelem. Już pierwszej nocy Konrad przekonał się, co ten status oznacza. Gangster pierwszy zapiął cwela w dupę. Drugiej nocy to samo zrobił morderca żony. Trzeciej przyszła jego kolej. „Będziemy razem mieszkać bardzo długo, można powiedzieć, że już jesteśmy rodziną. Zasada jest prosta: albo ruchasz, albo ciebie ruchają”. Gangster wyjaśnił twarde reguły w ich, jak się wyraził, mieszkanku.

Konrad pojął słowa sędziego wypowiedziane podczas uzasadnienia wyroku w jego pierwszym procesie: „Zbrodnie takie jak popełniona przez oskarżonego sprawiają, że dożywocie nabiera sensu. Nawet gdyby w naszym kraju obowiązywała kara śmierci, nie udzieliłbym panu tej łaski. Oskarżony zasługuje na to, żeby żyć w wieloosobowej celi i do końca swoich dni ponosić karę za okropieństwa, których się dopuścił”. Nie miał wyjścia, musiał ruchać. Przeżywał odrażający koszmar, ale cały czas walczył o lepszą przyszłość.

– Wyciągnij mnie stąd! Ci faceci są odrażający. Jeszcze trochę i będę zachowywał się jak oni! Musi być jakieś wyjście, żeby zmienić wyrok! – lamentował do swojego

adwokata. – Czego ci potrzeba? Więcej kasy? Mam kasę! Trzeba kogoś przekupić, zrób to! Ja muszę stąd wyjść!

Papuga był świetny, choć wyssał z niego gotówkę skuteczniej niż urząd skarbowy. Pozytywne załatwienie apelacji spłukało go do cna, ale po roku walki dostał upragnioną niepoczytalność. Sąd apelacyjny musiał wyjść z założenia, że taką zbrodnię mógł popełnić tylko człowiek chory na umyśle. Opłaceni za ostatnie zasoby jego gotówki biegli psychiatrzy jednogłośnie opowiadali się za zmianą wyroku.

Nie miał złudzeń... Za to, co zrobił, żaden lekarz nie wypuścił go przez najbliższe dwadzieścia lat, a pieniądze na łapówki już mu się skończyły. Poprzedni zakład niewiele różnił się od więzienia. Wprawdzie nikt nie kazał mu posuwać cwela, za to personel mógł robić praktycznie wszystko, co chciał. Leki, po których wydawało mu się, że widzi świat na czarno-biało, zastrzyki powodujące paniczne lęki, polewanie lodowatą wodą i kaftany bezpieczeństwa były na porządku dziennym. Jedyne plus to dostęp do Internetu raz w tygodniu. Wszyscy pacjenci oglądali głównie zdjęcia lasek. Nowy nie stanowił wyjątku, ale w przeciwieństwie do tych bezmózgich stworzeń zaglądał czasami na strony z wiadomościami. Nie czuł się tam dobrze. Adwokat odpowiedział mu walkę o przeniesienie do zakładu o znacznie wyższym poziomie leczenia, a co za tym idzie – mniejszym sadyzmie personelu medycznego. Nawet polecił konkretną placówkę. Niestety sam nie zamierzał kiwnąć palcem.

– Forsa się skończyła, a tylko ten, kto smaruje, jedzie. Ciesz się, że dostałeś darmową poradę – skwitował sprawę podczas ich ostatniej rozmowy.

Konrad poszedł za radą papugi. Napisał petycję do najważniejszych psychiatrów w kraju z prośbą o przeniesienie. Prośbę umotywował chęcią spróbowania dalszego leczenia w innej placówce, ponieważ w tej nie robi już postępów. Był w ciężkim szoku, gdy przyszła decyzja o przeniesieniu. Wbrew sobie uśmiechnął się, wspominając tamten piękny dzień. Nowe miejsce przypominało sielankowy obóz dla skautów. Niegroźny dzieciak w celi, spokój na korytarzach, lekarz idiota, ale nie sadysta, miękkie łóżko, w chuj wolnego czasu poza celą i nawet salka do jarania. Czego chcieć więcej?

– Prawie jak w Ritzu – powiedział sam do siebie.

Poprawił poduszkę i włożył ręce pod głowę. Zamknął oczy. Pomyślał o chwili, która spowodowała, że stracił wolność. Wspominał ją każdego dnia, nigdy nie żałując. Była tak przyjemna, że z chęcią przeżyłby ją ponownie.

4

Zobaczyła go po raz pierwszy od odczytania wyroku. Wtedy jedyny raz podczas całego procesu usiadła na miejscu dla publiczności. Niewiele się zmienił, może trochę schudł. Szary strój przypominający pidżamę wisiał na nim, maskując rzeczywistą wagę. Oczy miał zapadnięte, wydawały się zmęczone. Poza tym wciąż był tym samym słodkim chłopakiem z osiedlowej paczki, w którym zakochała się jako nastolatka. Nadal czuła motylki w brzuchu, gdy patrzył na nią lubieżnym wzrokiem. Dzięki niemu zawsze czuła się jak księżniczka.

– Bawcie się dobrze, gołąbeczki. – Pielęgniarka zamknęła drzwi i przekręciła klucz w zamku.

– Madzia... – westchnął na powitanie.

Podbiegł do niej, objął ją czule i wetknął nos w jej szyję. Specjalnie użyła kokosowego mleczka do kąpieli, które tak bardzo lubił. Sam cuchnął apteką. Taką samą, jaka znajdowała się pomiędzy monopolowym a wypożyczalnią kaset wideo na ich osiedlu, gdy byli dziećmi. Oboje kupowali w niej leki, choć wtedy jeszcze nie mieli pojęcia o swoim istnieniu. Mijali się, nie zauważając.

– Niczego nie brakowało mi bardziej niż twojego ciepła. – Wtulał się w nią niczym niemowlak w ulubionego pluszaka. – Boże, jak ja za tobą tęskniłem.

Chwycił ją za pośladki. Pisnęła z bólu. Momentalnie odskoczył.

– Przepraszam, zapomniałem – wyszeptał, wskazując kciukiem drzwi. – To grube drzwi, w środku raczej nie ma podsłuchów, ale lepiej być ostrożnym.

– Mogę już to wyciągnąć? – spytała z gorzkim grymasem na ustach. – Przysięgam, utrata dziewictwa tak mnie nie bolała.

Przechowywanie ładunku przypłaciła potwornym bólem. Odkąd weszła do pokoju widzeń, ani razu nie usiadła. Stała, opierając ręce o stół, żeby choć trochę dać odpocząć nogom. Chodzenie z towarem było niczym wyrafinowana średniowieczna tortura, przy której musiała jeszcze się uśmiechać, a nie mogła wyciągnąć towaru wcześniej, bo strażnik mógł go zauważyć, kiedy przyprowadził Maćka.

– Taaak, księżniczko, oczywiście... – powiedział z zakłopotaniem.

Magda uniosła spódniczkę, Maciek wlepił wzrok w czarne pończochy opinające się na krągłych udach. Odchyliła koronkowe majtki, przymknęła oczy i zagryzła zęby. Wyciągnęła ładunek spakowany w foliową torebkę z Ikei. Wepchnęła ją bardzo głęboko. Długo uczyła się z tym chodzić. Ćwiczyła w domu przed lustrem, uważnie obserwując, czy nie widać grymasu na jej twarzy.

Moment ostatecznego pozbycia się przesyłki był jak zbawienie.

– Dokładnie taki, jak chciałeś. – Wytarła torebkę o bluzkę, wyjęła pakunek i położyła na stole. – Długopis taktyczny z ukrytym w środku nożykiem. Oczywiście jest już po moich modyfikacjach i daleko mu do wersji seryjnej. Zamiast nożyka, którym nie przeciąłbyś grubszego kabla, ma ostrze mogące ciąć drut kolczasty, a nawet szkło. Drugie ostrze jest dużo delikatniejsze, w sam raz do lekkiego nacięcia skóry. – Wyrecytowała z dumą. Od lat uczyła się przerabiać sprzęt dla całej ekipy. Była w tym świetna, a opis każdego gadżetu działał na nią podniecająco. – Hardkorowca zaznaczyłam czerwoną kropką, lajciarza – niebieską. Tylko się nie pomył.

Westchnął. Był za dobry w swoim fachu, żeby się pomylić.

– Do zestawu dołączyłam trzy miniaturowe wytrychy. Zajęły dużo miejsca, dlatego długopis jest bez wkładu. A teraz chodź tu. – Usiadła na stoliku, lewą nogę postawiła na oparciu krzeselka. Wskazała palcem na swoją cipkę. – Po przeniesieniu ładunku ona wymaga szczególnej opieki. Poza tym pół roku samotnego klikania myszki i fantazjowania to zdecydowanie za dużo.

Odkąd zamknęli Maćka, miewała pokusy, i to wiele. Choćby w postaci przystojnego strażaka, który mieszkał naprzeciwko jej poprzedniego mieszkania i ewidentnie na nią leciał. Właściciel kolejnego mieszkania, gówniarz w białej beemce, który kamienicę dostał w prezencie od

tatusia, zasugerował jej rabat w zamian za szybkie bzykan-ko. Był nieźle zbudowany i całkiem ładny, mimo to spławiła go i płaciła pełny czynsz. Przedwczoraj, gdy wróciła do rodzinnego mieszkania, najgorętszy towar z osiedla próbował do niej przyświrować. Nic z tego, mógł tylko pomarzyć. Maciek dawał jej znacznie więcej niż zwykły seks. Tęskniła za nim, zdarzało jej się sypiać z głową przytuloną do jego czarnej koszulki albo nosić jego bokserki. Często chodziła w jego bluzach. Z tęsknotą jeździła do Pucka, żeby odbierać listy od wrednej ciotki. Studiowała je dokładnie, szukając umówionych znaków. Teraz wiedziała, że najpóźniej jutro będą to mogli robić do utraty tchu, ile razy będą mieć ochotę. Mimo to nie chciała czekać, pragnęła oddać mu się tutaj, na stole w obrzydliwej czubkolandii. Chciała dać mu coś, dzięki czemu on na chwilę zapomni o trudach życia w zamknięciu.

– Wyglądasz bosko, te blond włosy i ciuchy... Nigdy wcześniej takich nie nosiłaś – westchnął z żalem. – Ale nie ma teraz czasu, skarbie.

– Coś nie tak? – Spojrzała na niego zdziwiona. Jego reakcja całkowicie zbiła ją z tropu. Maciek nigdy nie odmawiał seksu, przeciwnie, wydawało jej się, że nigdy nie czuje się wystarczająco nasycony. – Postąpiłam zgodnie z instrukcjami. Wielka Sobota, wytrychy, dwa nożyki, ucieczka. Skoro mamy to dograne, nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś sobie przypomniał, jak smakuje wolność. Przyda ci się dodatkowa motywacja. – Przejechała dłonią po udzie. – Przecież nie będziemy rozmawiać o tym, co

zaszło, jak cię zgarnęli... – Na samą myśl o pamiętnym dniu poczuła ukłucie w brzuchu. – Będzie na to czas na wolności. – Nie chciała wracać do tamtych chwil, nie teraz.

– Mała, nawet nie wiesz, jak bardzo bym chciał – syknął z zawodem. Zauważyła silny wzwód uwypuklony na spodniach od pidżamy. – Ale wczoraj wszystko się popieprzyło. – Objął ją w biodrach. Dłonie wciąż miał silne. Jego dotyk zawsze sprawiał, że czuła się bezpiecznie. – Plan ucieczki opracowałem, jak byłem sam w celi. Wczoraj dokooptowali mi kolesia! Nie wiem, co robić!

Wzwód zniknął, w oczach pojawiła się panika. Identyczna jak podczas odczytania werdyktu przez sąd. Wtedy policja dała im pięć minut, zanim go zabrali. Rozmawiali na sądowym korytarzu, zamiast twardego mężczyzny zobaczyła wtedy przerażonego chłopca, który za wszelką cenę próbuje udawać twardziela. Mówił, że nic się nie dzieje, przecież idzie tylko do psychiatryka, ale jego oczy krzyczały: „Pomóż mi! Uratuj mnie!”. Bardziej od niej Maciek kochał chyba tylko wolność. Wiele razy powtarzał jej: „Mała, nic nie smakuje tak dobrze jak świadomość, że każdego dnia możesz zrobić ze swoim życiem, co tylko zechcesz”. Ucałował ją, wyściskał, i błagał, żeby obiecała, że w razie problemów na pewno mu pomoże. Obiecała z pełną świadomością tego, co mówi. Zapewniła też, że zawsze będzie mu wierna. Maciek już dawno zdobył jej serce. Kochała go na dobre i na złe. Umówili się na szyfrowane wiadomości. Dawno temu opracowywali sposób ich pisania z całą ekipą, do użycia w razie wpadki.

Świetnie się przy tym bawili i nie traktowali systemu do końca poważnie. Przecież tak zacna ekipa nie zaliczała wpadek. Teraz dwóch nie żyło, a trzecia była inwalidką. Dream team się rozpadł, zostali sami. To chyba odpowiadało jej najbardziej. Mimo wielu pięknych wspólnych przeżyć zawsze podchodziła z dystansem do tych świrów. Za bardzo przypominali jej brata. Też myśleli, że świat należy do nich, choć mieli świadomość, w jakim gównie się babrzą.

– Maciek, uspokój się. – Chwyliła go za policzki. – Zimna krew to podstawa, pamiętasz? Zawsze mi tak mówiłeś. Co z tego, że masz współwięźnia, przecież cię nie zatrzyma.

– Współpacjenta, tak nazywa nas doktorek – poprawił z ironią.

Nachylił się nad jej uchem i wyszeptał punkt po punkcie wszystko, co zamierzał zrobić dziś w nocy. Do tej pory tylko się domyślała, teraz nabrała pewności. Była dumna ze swojego chłopaka. Maciek wymyślił bezbłędny plan ucieczki. Współwięzień rzeczywiście komplikował nieco sytuację, ale na litość boską! Przecież to wariatkowo, nie więzienie. Jeden czubek w porównaniu z czterema ogrami w celi dla kogoś z umiejętnościami Maćka to błahostka.

– Trzymaj się planu – zawyrokowała. – Jeśli zrobisz to przed samym obchodem, współpacjent, czy jak go tam zwą, nie zdąży zareagować. Może nawet nic nie zauważy. Wiesz, jaki potrafisz być w tym dobry, prawda?

Pokiwał głową, ale bez przekonania.

– Poza tym nic lepszego nie wymyślisz, a skoro już dali ci dwójkę, raczej nie odzyskasz szybko jedynki. Ewentualnie przyjdzie czas na trójkę... – powiedziała. To powinno dać mu do myślenia.

Pocałowała go namiętnie i położyła nogę na jego barku.

– Skończ już wydziwiał i przypomnij sobie, w jaki sposób się tu znalazłeś. Wyruchałeś policję, a obawiasz się jakiegoś czubka?

– Masz rację, księżniczko – odparł wyraźnie podbudowany. – Żaden wariat nie stanie mi na drodze. – Wsadził dłonie pod jej spódniczkę i chwycił łąpczywie za pośladki. – Jeszcze chwila i będę mieć cię tylko dla siebie. Z dała od zamkniętych pomieszczeń. – Zaczął macać jędrną pupę. Panika uciekała, wracał wzwód, a wraz z nim pewność siebie. Maciek znów był sobą. – Załatw samochód i czekaj od dwudziestej drugiej na parkingu, przy murze po wschodniej stronie budynku. – Sunął dłońmi po jej ciele, dotarł do końca pończoch. Kontakt zimnych dłoni z gorącymi udami sprawił, że jęknęła radośnie. – Tylko pamiętaj skołować świeżą brykę. Im później zgłoszą kradzież, tym dalej dojedziemy przed kolejną wymianą.

Wiedziała o robocie tyle samo co on, może nawet więcej, ale i tak musiał ją pouczać. Męska przemądrzałość była jedną z niewielu cech, których nie znosiła u Maćka.

– Nie martw się, kochanie. – Złapała go za krok. Z podniecenia wyszczerzył zęby. – Też jestem profesjonalistką. Wiem, co mam robić. – Zwinnym ruchem opuściła mu spodnie od pidżamy.

5

Wyszedł z pokoju widzeń totalnie nakręcony. Intymne zbliżenie z Magdą rozwiało cały niepokój. Już sam jej widok podziałał motywująco i jeszcze ten strój... Nigdy nie nosiła kusych spódniczek i szpilek, choć tyle razy ją o to prosił. Wiedział, że zrobiła to przede wszystkim po to, żeby znieczulić pielęgniarza podczas przesłuchania. Frajer mógł tylko patrzeć, Magda należała do niego. Dziś wyrwie się z tego domu wariatów i już nic ich nie rozdzieli. Pewnym krokiem przemierzał korytarze w asyście osiłka i w myślach powtarzał swój plan. Ostatni obchód zacznie się za trzy i pół godziny. Będzie miał przygotowany nożyk z długopisu, ten z niebieską kropką, i gdy usłyszy zbliżających się pielęgniarzy, leciutko natnie skórę w okolicach żył. Nowy niczego nie zauważy, a krew przy nadgarstkach będzie wystarczającym argumentem, żeby odesłać go do ambulatorium. W jego przypadku pielęgniarze mają być szczególnie wyczuleni na wszelkie przejawy prób samobójczych. Odkąd go zamknęli, nie targnął się na swoje życie ani razu. Dlatego niespodziewany atak, zwłaszcza po wizycie ukochanej, pielęgniarze

odbiorą jako sygnał ostrzegawczy. Celowo przygotował ucieczkę na Wielką Sobotę.

Przed Wigilią Bożego Narodzenia podsłuchiwał dyskusję pielęgniarzy. Mówili, że w kościelne święta w szpitalu nigdy nie ma lekarza dyżurującego. Oni muszą zapierdalać przy czubasach codziennie, a szanowny pan doktor oficjalnie bierze sobie urlop i szef mu na to pozwala. Nachlany może się pofatygować jedynie do ciężkiego przypadku. Ambulatorium pierdoli pracę w święta, a najgorsze, że tak jest zawsze, czy to Boże Narodzenie, czy Wielkanoc, czy jebane Wszystkich Świętych. Cała wieś się bawi, tylko nie oni.

Dziś w ambulatorium dyżur ma tylko jedna pielęgniarka. Szybko stwierdzi, że rany na ciele Maćka są powierzchowne i życiu pacjenta nie zagraża niebezpieczeństwo. Każe osiłkom przypiąć go pasami do łóżka, poda zastrzyk rozluźniający i wróci do gapienia się w telewizor albo ekran smartfona. Łatwiej już być nie może, pomyślał, idąc korytarzem. Pielęgniarz nie wpadł na pomysł przeszukania go po wyjściu z pokoju widzeń. Nie było ku temu żadnych podstaw, wcześniej dokładnie sprawdził Magdę przy wejściu. Dlatego nie znalazł ładunku, który Maciek schował w majtkach i bezpiecznie przetransportował do celi.

Gdy wszedł, Nowy leżał na łóżku z rękami założonymi pod głowę. Miał minę, jakby dryfował myślami daleko stąd.

– Bzykanko się udało? – spytał, nie podnosząc się z łóżka, gdy tylko zauważył jego obecność.